

Unia, Unia ponad wszystko

22 lutego 2011

W wywiadzie dla „Polska The Times”, francuski szef komisji budżetowej Parlamentu Europejskiego Alain Lamassoure orzekł, iż w Unii Europejskiej „Niemcy mają prawo określać zasady współpracy, bo są lepiej zarządzanym krajem niż inne”.

A mnie się wydaje, że państwo to jednakowoż coś znacznie więcej niż byle przedsiębiorstwo. Ostatecznie Unia Europejska jeszcze do niedawna szumnie gloryfikowała tak zwaną „zasadę solidarności”. Dziś z zasady tej zostają wióry, a najsilniejsi przejmują unijny ster w swoje ręce, nie oglądając się na, powiedzmy, gorzej sytuowanych ekonomicznie.

EUROPA DLA SILNYCH

Co powyższe oznacza w praktyce dla Polski? Ano, wieloletnie kłopoty, w tym kłopoty finansowe na ogromną skalę. Z tym, że „młodzi, wykształceni i z wielkich miast” Polacy zaprzętnięci są zupełnie czym innym, by chcieć pochylić się nad zagrożeniami nadciągającymi nad ich kraj. Berlin to wie, bo Berlin przykładał (i przykładą) ręce do takiego właśnie, to jest szczątkowego, pojmowania przez Polaków kwestii państwowości. W tym rozumieniu „im mniej państwa w gospodarce, tym lepiej”. Aż chciałoby się zapytać: dla kogo lepiej?

Niemcy powinny być wzorem dla Europy – przekonywała niedawno niemieckich przedsiębiorców kanclerz Angela Merkel, deklarując wprost cele własnej polityki gospodarczej: „Naszym zadaniem jest doprowadzić do tego, by Europa kierowała się na silnych”.

I znowu: co powyższe oznacza w praktyce dla Polski? Ano, że już oficjalnie i bez owijania w bawełnę, zesłano nas do grupy państw drugiej kategorii. Czego dowodzą również wyniki ostatniego unijnego szczytu, decydującego o europejskiej integracji w ramach osobnej struktury zarządzania strefą euro. Specjaliści, analizując propozycje (w tym między innymi

propozycje podwyższenia wieku emerytalnego do 67 lat, czyli do poziomu obowiązującego w Niemczech, jednolitą wysokość podatku od zysków przedsiębiorstw czy brak inflacyjnej indeksacji płac w sferze budżetowej), doszli do przekonania, że są to wyraźne sugestie dostosowujące zasady państw strefy euro do standardów obowiązujących nad Szprewą i Hawelą.

PRAWDZIWA TWARZ UNII

Znawcy problematyki twierdzą też, że obietnice przyszłego otwarcia Europy „pierwszej prędkości” na innych są wyłącznie pustą, nierealizowalną obietnicą, mającą uspokoić emocje wśród państw niezadowolonych z dyktatu Niemiec i Francji. Nie ma bowiem wątpliwości, że przyszli kandydaci do kręgu wtajemniczonych musieliby bez dyskusji dostosować gospodarkę swoich państw do woli liderów. Konkretnie oznacza to, że chcąc dołączyć do strefy euro, będziemy musieli bezdyskusyjnie podporządkowywać się decyzjom zapadającym wcześniej bez naszego udziału i na które nie będziemy mieć wpływu. Prawdziwa twarz Unii Europejskiej, można powiedzieć.

Zresztą to nie jedyne jej złowrogie oblicze. Oto niemiecki Bundestag wezwał rząd w Berlinie do ustanowienia święta narodowego w postaci „dnia pamięci Niemców wysiedlonych po II wojnie z Polski i innych krajów”. Wszystko wskazuje na to, że zgodnie z wolą Eriki Steinbach, tym dniem stanie się 5 sierpnia, czyli dzień proklamowania w 1950 roku „Karty Niemieckich Wypędzonych ze Stron Ojczystych”. Gdzie, przypominę, możemy zapoznać się z deklaracją narodu zbrodniarzy o wyrzeczeniu się „zemsty i odwetu” na Ofiarach. Oraz z żądaniem, „aby prawo do stron rodzinnych, jako jedno z od Boga danych, podstawowych praw ludzkości – zostało uznane i urzeczywistnione”.

Pycha, arogancja, buta, megalomania. I to ledwie pięć lat po wojnie. A dziś? Dziś, jak to ktoś zauważył: „Niemcy jadą wyjątkowo ostro, bo wiedzą, że Warszawa zmilczy. Skoro zmilczała raport MAK, zmilczy wszystko”.

TO TYLKO DESZCZ?

Deklaracji Bundestagu Polska nie zmilczała, niemniej komunikat naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przynosi zawód. Dyplomaci nie zabrali głosu, w zamian doczekaliśmy się zaledwie opinii Biura Rzecznika Prasowego MSZ, w której znaleźć można taki passus: „Uchwała w związku z 60-leciem Karty Niemieckich Wypędzonych ze Stron Ojczystych, przyjęta przez Bundestag 10.02 głosami frakcji CDU/CSU i FDP, pozostaje wprawdzie wewnętrzną sprawą Niemiec, jednak w jej treści znalazło się wiele niepokojących z punktu widzenia Polski elementów, wynikających z nieuwzględnienia całości kontekstu historycznego II wojny światowej. Dokument ten nie służy porozumieniu polsko-niemieckiemu”.

Dalej MSZ stwierdza: „Wyrażamy przekonanie, że pielęgnowanie pamięci powinno odbywać się w duchu prawdy i pojednania. Stanowi to niezbędną podstawę dla konstruktywnego dialogu i partnerskiej współpracy. Uchwała dotycząca upamiętnienia przymusowo wysiedlonych w wyniku II wojny światowej Niemców nie sprzyja temu procesowi i jest dla polskiej opinii publicznej niezrozumiała i rozczarowująca”.

To wszystko. Radośnie udajemy, że nie rozumiemy, o co chodzi. Ot, nikt na nas nie pluje, to tylko deszcz pada.

* * *

Polskie władze, niesione „głównym europejskim nurtem”, zrezygnowały z prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej. Nie dziwota, że robią ją za nas – dla nas (cha, cha, dla nas, zaiste) – nasi sąsiedzi. W wywiadzie dla rosyjskich mediów, znany niemiecki politolog, a zarazem prorosyjski lobbysta, profesor honorowy Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, człowiek na co dzień doradzający największym rosyjskim firmom, Aleksander Rahr, dorzucił swój kamyczek do naszego ogródka, rzekłszy: „Polacy nie chcą przyznać, że zabili swojego prezydenta”. Po czym wyraził

zadowolenie, iż dzisiaj Polską kierują osoby, które „zgadzają się z Rosją” i ją w pełni „rozumieją”.

Niech ta wypowiedź dostarczy Państwu refleksji, wystarczających za niejedną puentę.

Autor: Krzysztof Ligęza

Źródło: [Goniec](#)